



Piekło łagrów

Starter:

- fotografia czarno-biała: Zdjęcie przedstawia budowę Kanału Białomorskiego. Kanał łączył Morze Bałtyckie i Morze Białe; łagry i łagry – bliźniacze formy jednego zjawiska w dwóch państwach totalitarnych; polecenie przeczytania książki *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego; polecenie obejrzenia filmów: *Akademia zbrodni* (1994) i *Okrutny Stalin* (2001) oraz przygotowanie – na podstawie różnych źródeł wiedzy – informacji na temat reżimu komunistycznego

Rozdział: Teksty kultury

- zdjęcie Herlinga-Grudzińskiego zrobione w więzieniu w Grodnie w roku 1940; biogram pisarza;

Rozdział: Teksty kultury (II)

- geneza "Innego świata"; publikacja utworu i odbiór; fotografia: Więźniowie pracujący w sowieckich łagrach; poetyka i problematyka "Innego świata";

Rozdział: Teksty kultury (III)

- Gustaw Herling-Grudziński "Inny świat. Zapiski sowieckie" (Głód); dwanaście ćwiczeń otwartych dotyczących interpretacji i analizy tekstu, jedno ćwiczenie interaktywne;

Rozdział: Konteksty

- Gustaw Herling-Grudziński "Mój Bildungsroman" (Rozmowa o "Innym Świecie"); trzy ćwiczenia otwarte związane z rozumieniem i interpretacją tekstu;

Rozdział: Konteksty

Temat obozów

- trzy ćwiczenia dotyczące wywiadu Krzysztofa Szymoniaka z Gustawem Herlingiem Grudzińskim; tematyka łagrów w różnych tekstach kultury; polecenie obejrzenia filmu *Niepokonani*;

Rozdział: Zadaniowo

- cztery ćwiczenia otwarte (w tym napisanie rozprawki na temat: "Inny świat" czy świat podobny do innych? oraz napisanie interpretacji wiersza "Przesłuchanie anioła" Zbigniewa Herberta); ćwiczenie interaktywne słowa kluczowe.

Bibliografia:

- Źródło: Gustaw Herling-Grudziński, *Inny świat*, Kraków 2000, s. 205–209.
- Źródło: Gustaw Herling-Grudziński, *Inny świat*, Kraków 2000, s. 5–9.
- Źródło: *Chcę być niesprawiedliwy. Archiwalny wywiad Krzysztofa Szymoniaka z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim*, dostępny w internecie: <http://zeszytypoetyckie.pl/krytyka/188-chc-by-niesprawiedliwy-archiwalny-wywiad-krzysztofa-szymoniaka-z-gustawem-herlingiem-grudziskim>.

Piekło łagrów



Budowa Kanału Białomorskiego, 1932. Kanał łączył Morze Bałtyckie i Morze Białe. Był efektem pracy 170 tysięcy więźniów w latach 1930-1933.

Źródło: a. nn., fotografia, domena publiczna.

Nietrudno stwierdzić, że powszechna wiedza o obozach koncentracyjnych pozostawia wiele do życzenia. Kwestia najdrażliwsza, przynajmniej dla Polaków, to pojawiające się w publikacjach zagranicznych sformułowania 'polskie obozy zagłady', 'polskie obozy koncentracyjne'. Oczywiście, większość świata doskonale wie, że to nie Polacy je zbudowali, że nie oni ponoszą za nie odpowiedzialność. Niemniej jednak takie sugestie co jakiś czas się pojawiają.

Nie jest to jedyne nieporozumienie związane z 'obozami śmierci'. Zapomina się często, że obozy koncentracyjne to nie wynalazek nazistów. Mają one swoją całkiem obszerną historię. Zaprojektowały je państwa prowadzące politykę kolonialną. Od nich przejęły ten pomysł państwa totalitarne. Nazistowskie Niemcy nie były jedynym państwem o ustroju totalitarnym w dwudziestym wieku. Niemal w tym samym czasie w sowieckiej Rosji zrodził się ustrój bardzo podobny. Oba te totalitaryzmy mają ze sobą wiele wspólnego. Między innymi: obozy koncentracyjne. Lagry i łagry to dwie bliźniacze formy jednego zjawiska.

Już wiesz

- 1) Przeczytaj książkę *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.
- 2) Zapoznaj się z treścią filmu *Akademia zbrodni* (1994) i filmu *Okrutny Stalin* (2001). Przygotuj – na podstawie różnych źródeł wiedzy – informacje na temat reżimu

komunistycznego.

3) Zapoznaj się z filmem *Niepokonani* w reżyserii [Petera Weira](#).

Teksty kultury

Polecenie 1

Porozmawiaj z kolegami i koleżankami z klasy na temat totalitaryzmu komunistycznego.



Zdjęcie Gustawa Herlinga-Grudzińskiego zrobione w więzieniu w Grodnie w roku 1940

Źródło: a. nn., domena publiczna.

Gustaw Herling-Grudziński

1919 – 2000

polski pisarz, eseista, dziennikarz. Przed wojną studiował polonistykę, pisał recenzje historycznoliterackie, angażował się w działalność Polskiej Partii Socjalistycznej. Wybuch II wojny światowej zastał Grudzińskiego w Suchedniowie (Kieleccyzna), gdzie przebywał u swego ojca. I chociaż pisarz nie został objęty obowiązkiem mobilizacyjnym, to jednak w październiku 1939 r. został współzałożycielem Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej. Z powodu przynależności do tej organizacji konspiracyjnej wyruszył do Lwowa jako emisariusz. Grudziński planował założyć w tym mieście podobną komórkę niepodległościową. Ze Lwowa pisarz udał się do Grodna, skąd planował dostać się na Litwę. Niestety nie udało mu się to i w 1940 r. – na skutek [denuncjacji](#) – został aresztowany przez [NKWD](#). Na podstawie absurdalnego wyroku Grudziński został skazany na pięć lat pobytu w łagrach. Pisarz przebywał w więzieniu w Witebsku, w Leningradzie, w Wołogdzie, w Jarcewie pod Archangielskiem nad Morzem Białym. Po ogłoszeniu amnestii dla Polaków więzionych w ZSRR – na mocy [układu Sikorski – Majski](#) (1941) – Herling-Grudziński oczekiwał zwolnienia. Kiedy jednak upragniona amnestia nie nadchodziła autor *Innego*

świata wraz z kilkoma Polakami rozpoczął głodówkę. Protest ten był bardzo ryzykowny, ale doprowadził do zwolnienia Grudzińskiego z łagru. Po długiej podróży – przez Wołogdę i Świerdłowsk – pisarz trafił do Armii Polskiej generała [Władysława Andersa](#). Grudziński jako żołnierz przemierzył z Armią Wojska Polskiego długą drogę: przez Persję, Irak, Palestynę i Egipt, wziął udział w bitwie pod [Monte Cassino](#) w 1944 r. Po zakończeniu II wojny światowej pisarz nie wrócił do Polski, decydując się na emigrację jako wyraz sprzeciwu wobec reżimu komunistycznego w kraju. W 1947 r. autor *Innego świata* został – obok [Jerzego Giedroycia](#) – jednym z założycieli miesięcznika 'Kultura' i jego redaktorem. Z czasem Gustaw Herling-Grudziński zaczął publikować także w czasopiśmie włoskich, zyskując uznanie jako pisarz i komentator. Pisarz zdecydował odwiedzić Polskę dopiero w 1991 r. i od tamtej pory wielokrotnie wracał do ojczyzny. Herling-Grudziński zyskał międzynarodową sławę jako autor *Innego świata*, ale jest też autorem doskonałych opowiadań, np. *Wieża* (1988), *Księżę Niezłomny* (1957) i prowadzonego przez wiele lat – *Dziennika pisanego nocą*.

Teksty kultury (II)

Dziesięć dni po opuszczeniu łagru Grudziński za ostatnie pieniądze kupił notes i ołówek, po to, aby spisać swoje doświadczenia z pobytu w łagrach. Zapiski te stały się punktem wyjścia do stworzenia *Innego świata* i *Dziennika pisanego nocą*.

Książka *Inny świat* powstawała w latach 1949-1950 i została opublikowana później w 1951 r. w języku angielskim. Autorem przedmowy do angielskiego wydania był [Bertrand Russell](#). Na początku tekst Grudzińskiego z trudem znajdował czytelników. Świat nie chciał uwierzyć w brutalną prawdę o Związku Radzieckim. Po dwóch latach od wydania w języku angielskim książka ukazała się w Londynie, ale już po polsku. W czasach PRL-u *Inny świat* przez wiele lat był objęty zakazem publikacji. Pierwsze oficjalne wydanie *Innego świata* w Polsce miało miejsce w 1988 r. Liczne przekłady tej książki Grudzińskiego na języki obce przyczyniły się do jej popularności w świecie.



Więźniowie pracujący w sowieckich łagrach

Źródło: a. nn., domena publiczna.

Inny świat miał być dokumentem i świadectwem. Dlatego poetyka tradycyjnego realizmu okazała się czymś niewystarczającym. Herling-Grudziński napisał tę książkę stylem lapidarnym, powściągliwym, a jednocześnie niepozbawionym poetyckiej urody. Polski pisarz, inspirując się książkami: *Wspomnieniem z domu umarłych* Fiodora Dostojewskiego i *Dziennikiem roku zarazy* Daniela Defoe, wprowadził do utworu narratora bohatera opowiadającego historię, która nie była fikcją, ale świadectwem o wadze uniwersalnej, dotyczyła w ogólnym wymiarze zjawiska totalitaryzmu i kondycji człowieka w ogóle. Pisarz nie skupiał się na jednostkowym przypadku, ale opisywał mechanizm działania władzy totalitarnej i sposoby jej zniewalającego wpływu na jednostkę. W efekcie działania te doprowadziły do tego, że 'człowiek potrafi być ludzki tylko w ludzkich warunkach'.

Jak zauważyli historycy literatury: dążenie do uniwersalizacji przejawia się w obecności w powieści trzech płaszczyzn narracyjnych: biograficznej, psychologicznej i filozoficznej. Gustaw Herling-Grudziński opowiada z własnej, autobiograficznej perspektywy, ale cały czas ujmuje własne doświadczenia w perspektywie ogólniejszej, właśnie psychologicznej i filozoficznej.

Tekst *Innego świata* jest książką łączącą w sobie elementy wielu gatunków: noweli, opowiadania, wspomnień, pamiętnika, autobiografii, eseju. Specjalnością poetyki Herlinga-Grudzińskiego są 'opowieści biograficzne' – fascynujące nowele poświęcone konkretnym postaciom więźniów, tak pozytywnych, jak i negatywnych.

Gustaw Herling-Grudziński w *Innym świecie* pozwala sobie na bezkompromisową szczerość. Nie ukrywa swoich słabości, załamania, zwątpień ani całej wstrząsającej prawdy o życiu w łagrze. Pisarz opisuje 'inny świat' z zewnętrznej perspektywy.

Tyle tylko, że ów 'inny świat' wykazuje wiele podobieństw z 'tym' światem, z 'naszym' światem.

Teksty kultury (III)

((Gustaw Herling-Grudziński

Inny świat

CZĘŚĆ DRUGA

Głód

Z moich obserwacji obozowych wynika, że kobiety znacznie gorzej znoszą głód fizyczny i seksualny niż mężczyźni. Proste prawo życia obozowego głosiło tedy, że łamiąc opierającą się kobietę głodem fizycznym, zaspokaja się jej obie potrzeby naraz. Mówię o tym bez cienia cynizmu. Jeżeli wspomnianie tego wszystkiego, co działo się w Europie w czasie ostatniej wojny, ma mieć w ogóle jakiś sens, to trzeba, abyśmy zapomnieli na chwilę o zasadach zwykłej moralności, jaką żyli nasi dziadowie i ojcowie w drugiej połowie dziewiętnastego wieku i w pierwszych dziesiątkach lat stulecia, które zdawało się urzeczywistniać na naszych oczach pozytywistyczny mit postępu. Ortodoksyjni marksiści twierdzą, że nie istnieje w ogóle moralność absolutna, gdyż wszystko, co dzieje się z człowiekiem, uwarunkowane jest jego położeniem materialnym. Znaczyłoby to, że każda epoka, każdy kraj i każda klasa społeczna tworzą swoją własną moralność lub że wszystkie te trzy czynniki razem tworzą coś, co nazywamy niepisanym kodeksem postępowania ludzkiego w danym miejscu na ziemi. Doświadczenia niemieckie i sowieckie potwierdzają do pewnego stopnia to przypuszczenie. Okazało się mianowicie, że dolna granica instynktownej wytrzymałości i przebiegłości ciała ludzkiego, poza którą zwykliśmy dotąd liczyć na moc charakteru lub świadome działanie wartości duchowych, nie istnieje w ogóle; słowem – że nie ma takiej rzeczy, której by człowiek nie zrobił z głodu i bólu. Ta 'nowa moralność' nie jest już kodeksem uczciwego postępowania ludzkiego, ale kodeksem umiejętnego postępowania z ludźmi, i najeżona dziś wyostrzonymi kłami, tradycją swą sięga jeszcze do ząbkującej dziecinnie Inkwizycji hiszpańskiej. Nie przeoczaźmy zbyt

pospiesznie tego faktu. Wspólne w obu tych nurtach jest przeświadczenie, że człowiek pozostawiony sam sobie – bez wiary w objawiony system wartości duchowych lub narzucony system wartości materialnych – jest bezkształtną kupą gnoju. Rewolucja genetyczna Łysenki odwróciła pokrewne w gruncie rzeczy tendencje w Kościele katolickim. Tam człowiek ginie w odmętach grzechu i potępienia, jeśli nie spłynie nań światło łaski nadprzyrodzonej, tu może być taki, jakim go uczynią zmienione sztucznie warunki przyrodzone; i tu, i tam jednak jest bezwolnym przedmiotem w czyichś rękach, a od wstępnego sformułowania celu życia ludzkiego na ziemi zależy jedynie, czy na kupie gnoju wyrośnie żądany okaz hodowli biologicznej, czy błogosławiony kwiat duszy ludzkiej. Osobiście nie należę ani do ludzi, którym potworne przeżycia wojenne kazały złożyć akces do 'nowej moralności', ani do ludzi, którzy widzą w nich jeden więcej dowód tego, jak kruchą istotą jest człowiek we władzy Szatana. Przekonałem się wielokrotnie, że człowiek jest ludzki w ludzkich warunkach, i uważam za upiorny nonsens naszych czasów próby sądzenia go według uczynków, jakich dopuścił się w warunkach nieludzkich – tak jakby wodę można było mierzyć ogniem, a ziemię piekłem. Rzecz jednak w tym, że kiedy chcę obiektywnie opisać obóz sowiecki, muszę zstąpić do najgłębszych czeluści piekieł i nie szukać na przekór faktom ludzi tam, gdzie z dna wody letejskiej spoglądają na mnie twarze umarłych i żyjących może jeszcze towarzyszy, przekrzywione drapieżnym grymasem osaczonych zwierząt i szepczące zsiniałymi od głodu i cierpienia wargami: 'Mów całą prawdę, jacyśmy byli, mów, do czego nas doprowadzono'. Na obronę kobiet wypada jednak może dodać, że moralność obozowa – jak każda zresztą moralność – wytworzyła również swoją własną hipokryzję. I tak na przykład, nikomu by do głowy nie przyszło obwiniać o cokolwiek młodego chłopca, który dla polepszenia swej doli został kochankiem starej lekarki, ale ładna dziewczyna oddająca się z głodu odrażającemu starcowi z 'chleboriezki' była, rzecz prosta, 'bladzią'. Nikt

nie kwestionował jako 'prostytuowania się' dobrego prawa niemal wszystkich brygadierów i techników do comiesięcznego wypłacania się donosami w Trzecim Oddziale, ale kobieta wychodząca za żonę do naczelnika była ' prostytutką', i to najgorszego typu, bo łamiącą solidarność więźniów wobec ludzi wolnych. Było rzeczą naturalną, że nowo przybyły więzień oddawał brygadierowi resztki swego ubrania z wolności,

aby uzyskać pewne względy przy procentowym obliczaniu normy (od którego zależała wysokość racji obozowej) i podziale pracy, ale gorszyło niektórych, gdy uboga dziewczyna, uginająca się pod ciężarem topora w lesie, oddawała mu pierwszego lub drugiego wieczoru wszystko, co posiadała, czyli własne ciało.

Ta hipokryzja zależała zresztą najczęściej od charakteru przedobozowych powiązań środowiska. Więzień kradnący chleb swemu towarzyszowi zginąłby prawdopodobnie pod razami 'urków', którzy byli na ogół najwyższymi prawodawcami i sędziami w zakresie etyki obozowej; ale wśród Polaków znany był pewien ksiądz, ukrywający swą godność duszpasterską w łachmanach więźnia, który za spowiedź i rozgrzeszenie brał 200 gramów chleba (czyli o 100 gramów mniej niż stary Uzbek wróżący z ręki) i chodził po swojej parafii w aureoli świętości. Gdy się zastanawiam nad przyczynami tego złożonego i trudnego zjawiska, dochodzę do wniosku, że w każdym większym skupisku ludzkim istnieje podświadoma dążność do wleczenia pod pręgierz „opinii publicznej” przychwyconych na gorącym uczynku ofiar, aby się tym tanim kosztem nieco samemu wybielić. Kobiety nadawały się do tego znakomicie, bo rzadko miały szansę do kupczenia czym innym poza własnym ciałem, a poza tym przyniosły ze sobą do obozu obciążenie konwencjonalnej obłudy moralnej z wolności, w myśl której każdy mężczyzna biorący kobietę w czasie pierwszych paru godzin flirtu uważany jest zazwyczaj za zabójczego uwodziciela, a każda kobieta oddająca się świeżo poznanemu mężczyźnie uchodzi za ładacznicę. Dla Rosjan, nawykłych do 'ślubów za pięć rubli'

i kopulacji uprawianej na wzór potrzeb fizjologicznych w wychodkach publicznych, nie był to właściwie problem istotny i służył raczej za przedmiot drwin z równouprawnienia kobiet w nowym ustroju, ale więźniowie cudzoziemscy (nie wyłączając komunistów) nieraz załamywali ręce nad 'ogólnym upadkiem obyczajów moralnych w Rosji'. Tak czy owak prawdą jest, że głód najczęściej łamał kobiety, kiedy je zaś raz złamał, nie było już zapory na równi pochyłej, po której staczały się na samo dno upodlenia seksualnego. Niektórym przyświecała w tym nie tylko nadzieja polepszenia swej doli lub znalezienia możnego opiekuna, ale i nadzieja macierzyństwa. Nie należy tego rozumieć zbyt sentymentalnie. Cała rzecz polega na tym, że kobiety ciężarne zwolnione są w obozie od pracy na trzy miesiące przed rozwiązaniem i na sześć miesięcy po urodzeniu dziecka. Sześć miesięcy to był okres przewidziany na odkarmienie dziecka do stanu, w którym można je było odebrać matce i uwięzić w niewiadomym kierunku. Barak macierzyński w Jercewie pełny był zawsze ciężarnych kobiet, które z wzruszającą powagą popychały przed sobą niewidzialne wózki swych pękatych brzuchów, śpiesząc do kuchni po zupę. O uczuciach natomiast, o prawdziwych uczuciach, trudno jest mówić, gdy się uprawia miłość na oczach współwięźniów lub w najlepszym razie w składzie starych ubrań na przeupoconych i śmierdzących łachach obozowych. Po latach zostaje z tego wspomnienie wstrętu, podobne do grzebania się w szlamie opróżnionej sadzawki, głęboka niechęć do siebie i do kobiety, która zdawała się niegdyś tak bliska...

Źródło: Gustaw Herling-Grudziński, *Inny świat*, Kraków 2000, s. 205–209.

Na podstawie znajomości dzieła Grudzińskiego *Inny świat* wykonaj polecenia.

Polecenie 2

Opisz, jakie są twoje pierwsze wrażenia po lekturze.

Ćwiczenie 1

Streść historię uwięzienia bohatera-narratora.

Ćwiczenie 2

Scharakteryzuj warunki, w jakich przebywali w więźniowie w łagrze.

Ćwiczenie 3

Zbierz argumenty do dyskusji: 'Rola i funkcja pracy w obozie sowieckim'. W swojej wypowiedzi zwróć uwagę na to, jak wyglądała praca uwięzionych w łagrze, jaki był cel pracy więźniów, na czym polegała hierarchizacja uwięzionych.

Ćwiczenie 4

Określ, jakie wartości ocalające umożliwiały Grudzińskiemu przetrwanie w sowieckich obozach pracy. W swojej wypowiedzi uwzględnij także to, co pozwalało innym więźniom przeżyć w tych trudnych warunkach.

Ćwiczenie 5

Wyjaśnij, w jaki sposób Grudziński definiuje 'zwykłą moralność' obowiązującą na przełomie XIX i XX w. Dlaczego – zdaniem autora *Innego świata* w XX w. – taki sposób rozumienia moralności okazał się niemożliwy do utrzymania?

Ćwiczenie 6

Podaj – na podstawie znajomości całego utworu – jakie były, poza głodem, sposoby upodlania człowieka w obozie sowieckim.

Ćwiczenie 7

Jak sądzisz, dlaczego Herling-Grudziński nie chce oceniać zachowania więźniów w łagrze? Uzasadnij swoje stanowisko.

Ćwiczenie 8

Rozpoznaj w utworze Herlinga-Grudzińskiego cechy charakterystyczne dla literatury pięknej i literatury faktu (dokumentu).

Ćwiczenie 9

Podaj właściwości charakterystyczne dla gatunków, które Herling-Grudziński wykorzystał w konstrukcji *Innego świata*: opowiadania, noweli, autobiografii, wspomnienia.

Ćwiczenie 10

Książka *Inny świat* jest utworem z pogranicza, co stanowi znamioną cechę literatury XX w. Sformułuj w punktach wnioski dotyczące gatunku i stylu tego dzieła. W swojej wypowiedzi zwróć uwagę na to, dlaczego – na podstawie tego utworu – Grudzińskiego można nazwać dokumentalistą, psychoanalitykiem, eseistą i artystą.

Ćwiczenie 11

Określ, jaki jest związek między opisami przyrody ukazanymi przez autora *Innego świata* a charakterem świata przedstawionego.

Ćwiczenie 12

Porównaj obraz tzw. 'normalnego świata' i wizerunek rzeczywistości obozów sowieckich ukazany w dziele Grudzińskiego. W tym celu wypełnij tabelę podanymi wyrażeniami.

	Świat łagru	Świat normalny
Relacje międzyludzkie		ludzkie uczucia, wrażliwość na cierpienie, chęć niesienia pomocy innym
Organizacja życia społecznego	przerażające warunki życia	
Moralność	dehumanizacja człowieka	

system wartości

brak współczucia

ludzkie warunki życia

Konteksty

((Gustaw Herling-Grudziński

'Mój Bildungsroman' (Rozmowa o 'Innym Świecie')

WŁODZIMIERZ BOLECKI: Często podkreślasz – za krytykiem włoskim Paolem Milano, który pierwszy użył tego określenia – że *Inny Świat* jest twoim *Bildungsroman*, że jest to książka o inicjacji dwudziestoletniego człowieka w totalitaryzm XX wieku. Czy mógłbyś to raz jeszcze skomentować?

GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI: *Inny Świat* jest moim zasadniczym argumentem na rzecz tezy, którą od dawna głoszę, że wiek XX był wiekiem przeklętym – wiekiem ideologii totalitarnych. Wielu ludzi się z tym nie zgadza. Zwłaszcza ci, którzy totalitaryzm uważają za lokalną włosko-niemiecko-rosyjską 'wysepkę' na morzu powszechnej szczęśliwości. Ta wysepka miałaby się na krótko wynurzyć z morza postępu po pierwszej wojnie światowej i szybko zniknąć po II wojnie.

Nie zgadzam się z taką interpretacją. Uważam, że obraz wieku XX jest zupełnie inny. Już na przełomie XIX i XX wieku zaczęły się nad Europą gromadzić chmury, które spowodowały straszną burzę totalitaryzmu na całym świecie. W Europie wszystko zaczęło się od rewolucji rosyjskiej w 1917 roku i błyskawicznie nastąpił przerzut idei totalitarnych na Włochy i Niemcy. Moim zdaniem, skutki rewolucji rosyjskiej – pod względem liczby ofiar i czasu trwania – były dla ludzkości znacznie bardziej katastrofalne niż nazizm w Niemczech czy włoski faszyzm.

Co to znaczy, że *Inny Świat* jest moim *Bildungsroman*? To znaczy, że jako dwudziestoletni chłopiec znalazłem się w samym środku totalitarnego wieku i że w łagrze sowieckim uczyłem się, na czym polega w praktyce ta 'nowa moralność', którą postanowili wprowadzić w życie ideolodzy totalitaryzmu. Uczyłem się więc na własnej skórze, jakie są zasady, podstępny i zasadzki zastawione przez totalitaryzm na człowieka – i jakie wynikają z niego zagrożenia dla naszego człowieczeństwa.

Wyszedłem z łagru sowieckiego na tyle cały, że mogłem odnaleźć się w wolnym świecie i napisać tę książkę, ale wyszedłem tylko dlatego, że sprzyjały mi okoliczności wielkiej polityki. Gdyby nie tak zwany pakt Sikorski-Majski z 1941 roku, w którym Stalin zobowiązał się zwolnić z łagrów polskich obywateli, to w Jercewie, łagrze pod Archangielskiem, po prostu musiałbym umrzeć. Przed uwolnieniem znajdowałem się najdosłowniej w przededniu śmierci. Leżałem w baraku zwanym Trupiarnią, byłem 'dochodiagą', czyli człowiekiem, który dochodzi już do kresu swego życia. W wieku dwudziestu lat nieczęsto zdarza się spojrzeć nie tylko śmierci w oczy, ale zajrzeć w jądro ciemności całego stulecia. Ja z taką świadomością wyszedłem z obozu, cały czas o wszystkim pamiętałem i od pierwszej chwili, gdy się znalazłem w wojsku generała Andersa, chciałem o tym napisać książkę.

Zacząłem ją pisać w Anglii w 1949 roku i ukończyłem w roku następnym. To doświadczenie, której w niej przedstawiłem, ciąży

nade mną do dzisiaj. Chciałbym, żeby ludzie młodzi, którzy mają tyle lat, ile ja miałem, gdy zetknąłem się w łagrze z 'innym światem' komunizmu, zrozumieli to, o czym [Hannah Arendt](#) pisze w książce *Korzenie totalitaryzmu* – nie jesteśmy zabezpieczeni przed powtórzeniem się totalitarnych potworności. Arendt posuwa się nawet do przypuszczenia, że rozwój środków technicznych umożliwia powtórkę totalitaryzmu, bo ułatwia wykonanie jego zbrodniczych idei. Za 'moich czasów' realizacja takich planów ze względów 'technologicznych' była dosyć trudna. Niemcy wykazali się tu niezwykłymi 'zdolnościami', tworząc komory do gazowania ludzi, ale podobnymi 'zdolnościami' wykazał się też system sowiecki. Na przykład przeprowadzenie w Sowietach planu deportacji milionów ludzi było potwornie trudnym zadaniem organizacyjnym. Podobnie stworzenie setek łagrów, które choć były bardzo prymitywne, wymagało jednak najpierw zbudowania baraków, otoczenia ich drutem kolczastym, a potem stałego dowożenia więźniów. Podłoże ekonomiczne planu sowieckiego sprowadzało się do maksymalnego wykorzystania łagierników do pracy, która ich ostatecznie miała wyniszczyć. Sowietci przekonali się bardzo szybko, że niewolnik źle pracuje, że jest mało wydajny, więc tę słabą wydajność zastępowali ilością więźniów skazywanych na pobyt w obozach koncentracyjnych.

Gdy wkrótce po klęsce wrześniowej znalazłem się w łagrze, byłem jeszcze chłopcem. Teraz, gdy mam już ponad osiemdziesiąt lat, jestem świadkiem wygasania totalitaryzmu i narodzin wiary w nowe możliwości rozwoju, jak choćby jednoczenie się Europy. Nie jestem czarnowidzem, ale zachowałem świadomość, że mimo tych pozytywnych zmian ciągle wisi nam nad głową niebezpieczeństwo. Kto dziś mówi – jak amerykański publicysta [Fukuyama](#) – że historia się skończyła, jest, mówiąc delikatnie, człowiekiem naiwnym. Wystarczy przypomnieć, że wkrótce po opublikowaniu przepowiedni tego 'proroka' wybuchła wojna na Bałkanach, która była klasycznym pokazem totalitaryzmu w wydaniu postkomunistycznym.

Totalitaryści wszystkich odcieni uzurpują sobie prawo do robienia z jednostkami i narodami tego, czego chcą. Czystki etniczne Miloševicia są typowym przykładem totalitaryzmu, który wcześniej praktykowali Rosjanie i Niemcy. To jest klasyczna 'czkawka' totalitarna. Podobnie jest w innych częściach świata, na przykład w Afryce. Dlatego chciałbym, żeby młodzi ludzie, wierząc w postęp ludzkości, mieli świadomość, że nadal żyjemy w świecie niebezpiecznym. Doskonale to określił Bertrand Russell w swoim pięknym szkicu zatytułowanym *Portret Conrada*: musimy pamiętać, że chodzimy po cienkiej warstwie lodu, który w każdej chwili może się załamać. Conrad w swojej twórczości o tym pamiętał.

Źródło: Gustaw Herling-Grudziński, *Inny świat*, Kraków 2000, s. 5–9.

Przeczytaj fragmenty rozmowy Włodzimierza Boleckiego z autorem *Innego świata*, a następnie wykonaj polecenia.

Ćwiczenie 13

Wyjaśnij, w jaki sposób Herling-Grudziński postrzega XX w.

Ćwiczenie 14

Wymień przykłady rządów totalitarnych, jakie wymienia pisarz.

Omów i oceń, w jaki sposób sam autor uzasadnia tezę, że *Inny Świat* to *Bildungsroman*.

Konteksty

“ Chcę być "niesprawiedliwy". Archiwalny wywiad Krzysztofa Szymoniaka z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim

Krzysztof Szymoniak: Spróbujmy zacząć tę rozmowę od pytania, które mnie, czytelnikowi pańskich opowiadań, szkiców, a przede wszystkim „Dziennika pisanego nocą”, od wielu lat najzwyczajniej ciśnie się na usta. Czy emigracja i całe dorosłe życie spędzone poza obszarem języka polskiego i polskiej kultury dały panu COŚ, czego być może nigdy nie dostąpią pisarze żyjący i pracujący w Polsce?

Gustaw Herling-Grudziński: Myślę, że można na to odpowiedzieć w ten sposób: oddalenie dało mi przede wszystkim to, co jest (oczywiście za cenę wygnania i nieobecności w moim kraju) dla pisarza niesłychanie ważne, mianowicie dystans. Gombrowicz pisał o tym dystansie w sensie filozoficznym, że mógł spoglądać na swój kraj, na swoich rodaków z pewnego oddalenia, co pozwalało mu zobaczyć pewne cechy, jakich się nie widzi, mieszkając w Polsce, albo dostrzega się je z większym trudem. Ja też wspominałem o tych zaletach dystansu na obszarze języka. Mianowicie, z początku nam się wydawało, że jesteśmy jak gdyby skazani na utratę języka, na przejście w inny język, by móc pisać i wydawać.

Będąc tutaj?

Tak, będąc tutaj. Tak z początku nam się wydawało. I to była wielka obawa. Tego typu obawy, niemalże obsesje językowej alienacji, miał Czesław Miłosz. A potem się okazało, że to nie jest tak znowu źle z tym oddaleniem, a nawet że to ma swoje zalety. Oczywiście, niektórzy pisarze polscy przeszli na inne języki, jak na przykład znany dość w Anglii Jerzy Pietrkiewicz, który pisał swoje powieści po angielsku. Mógłbym podać inne jeszcze przypadki, ale to nie jest ważne. Otóż ci, którzy pozostali przy polszczyźnie, i to jest już przypadek mój, mówię już z własnego doświadczenia, mieli do języka stosunek trochę inny niż ich koledzy po piórze w kraju, jak gdyby ten język pieścili niesłychanie, szlifowali go.

Ale czy rozwijali jednocześnie?

Sądzę, że tak. Wystarczy wziąć przykład taki jak Gombrowicza czy Miłosza. Nie chcę w tej chwili mówić o sobie. W każdym jednak razie to jest ten pieczołowity stosunek do języka, związany z jego szlifowaniem. I to niewątpliwie dało swoje dobre rezultaty. Zdarzało się, że krewni moi, gdy przyjeżdżali do mnie, tutaj, na wakacje, czytali te ogromne ilości „Kultur”, a potem, jako zwykli czytelnicy, mówili: „Jak wy pięknie piszecie. U nas w kraju język jest strasznie zapaskudzony, zachwaszczony”. Więc jak pan widzi, to może też ma swoje zalety. Nawet się wyostrza wrażliwość językowa. Jak byłem teraz we Wrocławiu, gdzie otrzymałem nagrodę „Odry”, to wspomniałem o nie istniejącym już, bardzo krótko trwających „Zeszytach Wrocławskich”, które redagowali Anna Kowalska i Tadeusz Mikulski (oboje nieżyjący już). Otóż ja bardzo pilnie czytałem te „Zeszyty” i tam znalazłem niezwykłą dla mnie rzecz, która właśnie w jakiś sposób zatrąca o ten temat. Mianowicie tam był artykuł, z którego wynikało, że nowela Conrada, który w końcu nie pisał po polsku, a tylko po angielsku, nowela „[Il Conte](#)” („Hrabina”), zresztą rozgrywająca się w Neapolu, została przełożona jeszcze za życia Conrada przez Leona Piwińskiego. Otóż Piwiński posłał tekst swojego

przekładu Conradowi. Conrad, jak zwykle pełen dobrych manier, przepraszając i sumitując się niesłychanie, pozwolił sobie na zasugerowanie tłumaczowi w jego tekście czterech czy nawet tylko trzech poprawek. I co się okazało? To były poprawki trafione w „dziesiątkę”, gdy mówi się żargonowo, a mówiąc inaczej – znakomite.

Wynikałoby z tego, że Conrad nigdy tak naprawdę nie rozstał się z polszczyzną?

Oczywiście. Wynikałoby z tego, że on gdzieś pod spodem, pisząc po angielsku i mówiąc prawie tylko po angielsku, pozwalał polszczyźnie kwitnąć i rozrastać się. jeżeli on potrafił poprawić znakomitego zresztą tłumacza i literata, jakim był Leon Piwiński, to fakt ten chyba o czymś świadczy.

A wracając do pańskiej sytuacji...

Ja, mówię teraz o sobie, nie miałem z tym żadnych trudności. Ja żyję w rodzinie, która jest rodziną właściwie włoską. Moje dzieci są pół-Polakami. Tylko moja córka mówi po polsku i studiuje zresztą problematykę polską. Moja żona nie mówi po polsku, więc rozmawiam w domu głównie po włosku, no i rozmawiam po włosku w mieście, w którym mieszkam. Dlatego też dopiero gdy wchodzę do pokoju i zabieram się do pisania, wtedy wchodzę w krąg polszczyzny. Jak dotychczas...

Bezblędnie.

W każdym razie bez żadnego zawodu i bez większych trudności. Kłopoty może mi sprawiać temat czy problematyka, ale nie język.

No właśnie. Miał pan przez te wszystkie lata, poprzez sytuacje, ludzi i literaturę kontakt z językiem rosyjskim, niemieckim, angielskim, francuskim i wreszcie włoskim. To wszystko musiało chyba pana rozwijać i jako człowieka, i jako pisarza?

To daje bardzo dużo, ale wiele zależy od wypadków indywidualnych. Ja nauczyłem się z grubsza (choć to nie była żadna nauka) rosyjskiego w łagrach na tyle, że mogę czytać i rozmawiać, jakkolwiek starszym akcentem. Każdy Rosjanin zauważył mój twardy akcent. Nauczyłem się też w wojsku angielskiego na tyle, że mogę czytać i rozmawiać. Tu się nauczyłem włoskiego. To są te moje języki. Pomagają mi one w lekturze.

A tym samym pomagają wnikać w świat literatury innych narodów i kręgów kulturowych.

Naturalnie, ale zwracam uwagę na jedną rzecz; przypominał mi się taki przykład, bardzo zresztą charakterystyczny. Mianowicie znałem dobrze znakomitego polskiego poetę, który umarł już, a mieszkał w Londynie. Teraz jest przypominany trochę w Polsce. I słusznie przypominany. Nazywał się Tadeusz Łukowski. On programowo nie uczył się obcych języków, żeby uchronić swoją polszczyznę. To było aż śmieszne. On pracował i żył w Anglii, a nie potrafił ułożyć po angielsku najprostszego zdania. Drugim takim przykładem emigranta programowo uciekającego od obcego języka jest mój przyjaciel, rosyjski pisarz, który redagował w Paryżu pismo „Kontynenty” – Władimir Maksimow. On programowo nie uczył się francuskiego, choć mieszkał w Paryżu, żeby uchronić świeżość swojego rosyjskiego. Był nawet taki zabawny z nim epizod. Na jakimś przyjęciu w Paryżu zagadał do niego wielki, nieżyjący już poeta [Pierre Emmanuel](#), na co Maksimow odpowiedział, że nie rozumie po francusku. Emmanuel wtedy na to: „No to jak się będziemy porozumiewać?” (a było to krótko po przyjeździe Maksimowa do Paryża). Maksimow odpowiedział w sposób godny Rosjanina i imperialisty: „Jak się pan nauczy rosyjskiego, to pogadamy”. Są to co prawda anegdoty, ale zawsze.

W każdym razie pański kontakt z językiem polskim jest w moim odczuciu bardzo żywy. Widać to zwłaszcza w pańskim „Dzienniku”, gdzie przewijają się różne gatunki i różne obszary literackości.

Widzę w polszczyźnie pańskiego „Dziennika” rzecz niezwykłą, mało powiedzieć – czystość i poprawność; to jest pełnia życia. To nie jest język obumarły, odcięty od korzeni i źródeł.

Taką mam nadzieję. Właściwie, jak obserwuję moich kolegów po piórze na emigracji, pisarzy emigracyjnych, to stwierdzam, że mój przypadek nie jest niczym szczególnym. Wszyscy oni uchronili się w jakiś sposób przed utratą żywotności swojego języka. Oczywiście z wyjątkiem tych, którzy świadomie, od pierwszej chwili przeszli na inny język. Wspomniany już tu Pietrkiewicz pisze powieści po angielsku, a wiersze po polsku. Zna polski znakomicie, zresztą wykładał polonistykę na uniwersytecie w Londynie, ale postanowił pisać swoje powieści po angielsku. Wielki przykład tego typu sytuacji mamy z Nabokovem. Do dzisiaj przekłada się jego pierwsze powieści emigracyjne pisane po rosyjsku. On, jak wiadomo, dopiero potem przeszedł na angielski, szalenie był z tego dumny i bardzo się tym szczycił. To jest też zupełnie inny przypadek, bo Nabokov uznał angielski za język bardzo bogaty, który mu dał – jak sam uważał – wiele nowych możliwości i wiele rejestrów w prozie. I był do tego przywiązany. Nie z konieczności to zrobił, bo już stał się pisarzem tak znanym, że mógł liczyć na to, że cokolwiek napisze po rosyjsku, to mu natychmiast przełożą. Ale pamiętał o jednej rzeczy, i to jest niestety prawda (jest taki zwrot z włoskiego [traduttore traditore](#), co znaczy tłumacz to zdrajca, zwrot oparty na grze słów), że nie ma przekładów idealnych. Są lepsze lub gorsze.

Pan chyba miał szczęście do tłumaczeń?

Chyba tak. Kiedy tłumaczył „Inny Świat” mój nieżyjący już przyjaciel, świętej pamięci Andrzej Ciołkosz, to był to przekład tak wspaniały, że we wszystkich recenzjach angielskich, co się rzadko zdarza, podkreślano wartość przekładu. Więc miałem szczęście. Teraz mam szczęście do takiej polonistki, młodziutkiej Włoszki, która kilka lat spędziła w Polsce i dobrze nauczyła się polskiego. Ale najważniejsze jest dla tłumacza, aby dobrze znał swój własny język, a dopiero potem

ten, z którego tłumaczy. To jest jednak trudna sprawa. Dotyczy to zwłaszcza poetów. To jest szalenie trudna sprawa. Pisał o tym wielokrotnie Miłosz i inni poeci.

No i Barańczak zajmuje się tym nieustannie.

Tak. W sposób rzeczywiście nadzwyczajny, muszę powiedzieć, nadzwyczajny. Ale, wie pan, to jest bardzo dziwna sprawa z przekładami. Ja Barańczaka wysoko bardzo cenię jako pisarza, jako naukowca i jako tłumacza oczywiście. On dokonuje chyba cudów. Kiedy on to wszystko robi? Ciągłe widzę nowe przekłady... Ale jest coś takiego niezwykłego w tym wszystkim. Ja mianowicie wiem, jak doszło do tej inicjatywy tłumaczenia na nowo Szekspira przez Barańczaka. Zwrócił się do niego Wajda, jak słyszałem, z prośbą żeby zrobił nowy przekład „Hamleta” do przedstawienia, bo te „stare” nasze przekłady są ciężkie dla aktorów.

Są pisane, jeżeli można tak powiedzieć, ciężkim, niescenicznym wierszem.

Właśnie. I Barańczak to zrobił (miał się też ponoć ograniczyć tylko do „Hamleta”), i to się aktorom bardzo spodobało, bo była to swobodna, żywa polszczyzna. Jak przedtem aktorzy męczyli się na tych trudnych okresach, to teraz odetchnęli pełną piersią, mówili tekst ze swobodą. Ja też dostałem ten przekład „Hamleta”. I muszę szczerze powiedzieć, że gdy to czytałem, to byłem pełen podziwu dla swady i gładkości przekładu, ale jednocześnie, nie ukrywam tego (myślę, że jak Barańczak to przeczyta, nie będzie miał do mnie żalu, bo wie jak wysoko go cenię), stwierdziłem, że z tego przekładu wyparowała poezja. Ta wspaniała scena ze słowami „Być albo nie być?...” Ja to wielokrotnie czytałem w jego przekładzie. To jest absolutnie wierne; świetnie zapisane i tak dalej, ale to nie jest to. I to są właśnie te zasadzki czyhające na tłumaczy.

Wróćmy więc do pańskich książek. Weźmy, dla przykładu, rosyjskie tłumaczenie „Innego Świata”. Przecież ludzie to czytają w dzisiejszej

Rosji. Jak pan sądzi, czy oni w tej prozie, w tej narracji odnajdują cały ogrom zła, który pan ukazał, nie zacierzewiając się jednocześnie ani w sferze języka, ani w budowanych słowami obrazach ówczesnej rzeczywistości? To jest książka napisana bardzo spokojnie, niemal na takim filozoficznym oddechu.

Ja myślę, że odbierają. W każdym razie miałem tego typu reakcje. Poza tym miałem szczęście, że przełożyła to na rosyjski znakomita tłumaczka, między innymi wierszy Miłosza - Natalia Gorbaniewska, która się nauczyła świetnie języka polskiego, a na dodatek sama jest poetką. Tak, z tego co wiem, reakcje na rosyjski przekład „Innego Świata” są dobre, nakład się rozszedł i myślę, że ten ton prozy został uchwycony. To jest zresztą osobny rozdział, wie pan, wejścia literatury polskiej, nazwijmy to niezależnej, wwożonej do Rosji. To się zaczyna zupełnie wyraźnie dziać na naszych oczach. Ja mam u siebie, przysłany z Moskwy tom prozy Brunona [Schulza](#), teraz wyszedł tam Gombrowicz i wyjdzie następny Gombrowicz, więc dla nich to jest w pewnym sensie odkrycie. Bo przecież to jest ta literatura wolna, oryginalna w przypadku Gombrowicza i Schulza.

W moim wypadku chodzi o książkę, która mówi o tej tak zwanej więziennej cywilizacji. No, ale oni w tym obszarze mogą się poszczycić wielkim pisarzem, takim jak Szalamow. Bo Sołżenicyn napisał po prostu encyklopedię gułagu.

Za to Szalamow jest największym pisarzem tego świata więziennej cywilizacji. Tak więc oni mają swojego „specjalistę od tych spraw”. Zresztą dowiedziałem się niedawno z listu, który przysłał mi znany niegdyś dziennikarz polski Mariusz Wilk (który się osiedlił o dziwo w Rosji, na wyspach Sołowieckich), czegoś ważnego o recepcji Szalamowa. W tym liście Mariusz Wilk opowiada między innymi o tym, że odbywają się w Wołogdzie, gdzie się urodził Szalamow jako syn popa zresztą (do końca życia był programowym ateistą), czytania szalamowskie, to znaczy lektury jego nowel, zawsze w rocznicę jego śmierci.

Sprawa „Innego Świata”, to znaczy powody, dla których książka ta powstała, to jest jakby pierwszy pański krok w emigrację, z której nigdy się już pan potem nie wycofał. I dlatego teraz pojawia się druga część mojego pierwszego pytania. Czy jest coś takiego w emigracji lub czy emigracja sama w sobie odbiera człowiekowi COŚ, co sprawia, że nigdy nie poleciliby pan tego kroku pisarzom młodszych pokoleń?

Emigracja odbiera jedną rzecz, bardzo zresztą drogocenną, ale z tym trzeba się od początku pogodzić (ja, jako pisarz, nigdy takich prób nie robiłem), odbiera możliwość pisania o życiu polskim. Bo jeśli ktoś jest powieściopisarzem czy nowelistą, a tematem jego tekstów jest współczesne życie polskie, to według mnie to się na emigracji nie może udać. Rozsądny pisarz musi z tego od razu zrezygnować. Mnie często pytają ludzie: „Ty ciągle piszesz o włoskich sprawach, a nie spróbowałbyś o polskich?” No i nie spróbowałbym, bo wiem, że to by się nie udało. Trzeba mieć w sobie zapach tych miejsc, trzeba to czuć po prostu tak, jak się trzyma rękę na pulsie. Tego nie można robić na odległość. Gombrowicz napisał ten swój „Kosmos” i „Pornografię”, rzeczy, które niby się dzieją w Polsce, ale w przypadku obu tych książek chodziło o coś zupełnie innego niż o zwykłe realia. Będąc na emigracji, można co najwyżej pisać książki wspomnieniowe. Przepiękną książką tego typu jest dla mnie „Dolina Issy” Miłosza. Tak, ale to jest książka o dzieciństwie, więc to trzeba sobie z góry powiedzieć, jeśli ktoś się decyduje na ten krok emigracji. Są zresztą pisarze, którzy mieszkają czy mieszkali długo za granicą bez żadnych powodów politycznych. Oni tylko osiedlali się gdzieś tam na jakiś czas i dlatego mogą pisać o swoim kraju, bo w trakcie swojego pobytu za granicą nie tracą kontaktu z realiami i rzeczywistością. Ja też, co prawda, nie traciłem kontaktu, bo co dwa, trzy miesiące jechałem do paryskiej „Kultury” i tam siedziałem cały miesiąc. „Kultura” to jest właściwie taki polski zaścianek w Paryżu. Tyle tylko, że tam się ciągle mówiło o sprawach politycznych, więc to mi niewiele dawało, bo nawet jak przyjeżdżali tam ludzie z Polski (a przyjeżdżało ich sporo), to

nie próbowałem wnikać w życie polskie jako w ich życie osobiste, żeby znaleźć jakiś materiał dla siebie.

Tak, to były głównie rozmowy polityczne. Oni, ci nasi goście z Polski, po to przyjeżdżali, a myśmy ich po to przyjmowali, bo wszyscy to właśnie chcieli usłyszeć.

O, właśnie. Tutaj się od razu otwiera następny wątek naszej rozmowy. Na kartach pańskiego „Dziennika pisanego nocą” nieustannie przewija się historia pańskich spotkań z Polakami, którzy przyjeżdżają do Paryża, Neapolu, Rzymu i paru innych miejsc. I co z tego wynika? Bardzo często wynika to, że pańscy goście są śmieszni w swoich poglądach politycznych, naiwni, zaślepieni lub tylko zakłamani, a pan ich tak „lekko” i precyzyjnie komentuje. I trwa to całe lata. W którymś momencie polska historia dociera do czerwca 89 roku. Coś się kończy i coś się zaczyna. W opublikowanej wersji „Dziennika” nie ma takiego miejsca, w którym pojawiają się okrzyki radości, tryumfalne komentarze do własnej, wcześniejszej dalekowzroczności. Pan to przyjmuje ze spokojem i nadal ze spokojem analizuje.

To, o czym pan mówi, trzeba ułożyć historycznie i najpierw powiedzieć o pierwszych latach naszego (mówię „naszego” w sensie grupy „Kultury” paryskiej, bo z nimi od początku i najmocniej byłem związany i jestem związany) pobytu na emigracji, bo to jest okres bardzo trudny. Polega to na tym, według mnie (to jest taka moja teoria, z uporem powtarzana), że komunistom udało się jedna rzecz niewątpliwa – to znaczy udało im się w jakiś sposób obrzydzić narodowi całą emigrację jako taką. I to udało się w narodzie takim jak Polacy, który w końcu miał Wielką Emigrację w XIX stuleciu. Faktem jest, że ludzie i bali się z emigrantami stykać (zwłaszcza w pierwszym okresie po wojnie), i traktowali emigrantów trochę, jak to już kiedyś napisałem, jako „byłych ludzi”, jak mawiają Rosjanie. W najlepszym przypadku, powiedzmy, traktowano emigrantów z przyjaźnią, zwłaszcza jeżeli znało się tych ludzi jeszcze sprzed wojny. Zdarzało się

wręcz, że traktowano nas z pewną sympatią nie pozbawioną swoistego nawet politowania, w rodzaju „jak mi cię szkoda, co ty wyrabiasz i piszesz?” Na czym to polegało? Skąd się to wzięło? Skąd to pochodziło?

Różni „specjaliści” od emigracji głoszą w tej materii różne teorie, jak to zwykle bywa.

Według mnie wzięto się to z przekonania, które większość inteligencji polskiej przyjęła, łącznie z Czesławem Miłoszem zanim wyjechał za granicę, że to, co się dzieje w Polsce, to jest rzecz i sprawa na setki lat. To był jakby mit Tysiącletniego Związku Sowieckiego, tak jak istniał mit Tysiącletniej Rzeszy. Więc to ludzi w jakiś sposób rozbrajało. Myśleli: co tu skakać, co tu wierzgać na ościeniu, jeśli to i tak będzie trwało. Myślano więc, że trzeba się do tego przygotować, że trzeba odpowiednio wychowywać dzieci. Pojedynczy Polak uważał, że to, co jest jego treścią duchową, siłą wewnętrzną – trzeba ukrywać i kultywować w sobie, że trzeba żyć nowym życiem, bo to się nie zmieni. Sprawa doszła tak daleko, że Stefan Kisielewski w swojej książce, która nazywa się „Abecadło”, w haśle dotyczącym mojej osoby napisał, to znaczy poklepuje mnie w pewnym momencie protekcjonalnie jako pisarza, że nieźle, nieźle, a potem pisze dalej, że ten Herling-Grudziński to jest głupiec, bo ciągle wierzy, że sowiety wyjdą z Polski. No i to jest ten Kisielewski, ten mędrzec polityczny... Ja zresztą wysoko go cenię i nie chciałbym, żeby tu pojawił się cień złośliwości. To jest człowiek o ogromnych zasługach. On powinien nawet pomniczek dostać w Polsce za to co zrobił. Ale w tej dziedzinie, o której cały czas tu mowa, on prezentował ogólne poglądy, że nic się nie zmieni, więc co wy tu, emigranci, wierzgać i podskakujecie... Otóż myśmy od pierwszej chwili byli przekonani o tym, że to się nie utrzyma. Nie byliśmy przekonani co do jednego (i tutaj los albo Bóg zrobił nam ten wielki prezent), a mianowicie, że sami to zobaczymy.

A stało się to, żeśmy to sami zobaczyli, choć myśleliśmy, że ten proces potrwa o wiele dłużej. Zobaczyliśmy to na własne oczy i to jest ta nasza wielka radość, że to się nie stało po naszej śmierci (mówię tu ciągle w liczbie mnogiej, jako o grupie „Kultury”), a za naszego życia.

Dlatego też jest tak, o czym pan wspominał, i przypuszczam, że to jest głównym powodem, że to przejście w „Dzienniku” do następnego rozdziału, to znaczy do niepodległości, jest tak spokojne, bez tych okrzyków: Hurra! Brawo! i tak dalej. A także bez wypominania, że to ja mówiłem, że zawsze miałem rację... Oczywiście, ja zawsze uważałem to za bardzo naturalną rzecz. Kłopoty zaczęły się dopiero potem. Chodzi o mój stosunek do całej tej sprawy, który jest nadal bardzo krytyczny wobec wielu wypadków po odzyskaniu niepodległości. Wielokrotnie już o tym pisałem, nawet w ostatnim „Dzienniku”, który przedrukowali w „Tygodniku Powszechnym”, a dotyczącym mojej drugiej podróży do Polski. Niektórzy czytelnicy w Polsce mówią po jego lekturze, że jestem niesprawiedliwy w nim, ale ja mam taki właśnie pogląd.

Czy na użytek naszych czytelników mógłby pan ten pogląd krótko chociaż przypomnieć?

Ja uważam, że po upadku komunizmu w 89 roku powinna powstać cezura pomiędzy tym ustrojem, który upadł, a tym, który przyszedł na jego miejsce. To nie jest zwykła zmiana rządu, jak w krajach demokratycznych, gdzie na przykład przegrywają konserwatyści a wygrywają socjaliści, i że to się odbywa w sposób typowy dla demokracji. To, o czym mówię, jest wielkim przełomem, a żadna cezura nie powstała. Nie zrobiono tego, żeby ludzi odpowiedzialnych za zbrodnie popełnione w tym ustroju postawić przed sądem. Gdyby ich potem nawet odesłano do domu, bo to są ludzie bardzo starzy, nic by się nie stało. Bo tu przecież nie chodzi o żadne okrucieństwo, tylko o to, żeby było poczucie rządów prawa, żeby nie było ludzi, którzy mówią: „Zabili mi brata, ojca, jest facet, który to zrobił i co? I nic. Facet chodzi sobie luzem i jest bezkarny.” To jest niemożliwe. To

jest absolutnie niemożliwe. Rządy prawa są potrzebne i po to, żeby nie było takich wypadków jak z panem Kwaśniewskim (co mnie bardzo oburzyło i o czym już mówiłem), który przeprasza za niegodziwości ustroju. Nie przeprasza za swoje, bo nie miał za co przepraszać, bo pełnił niewielką rolę. Był ministrem sportu. On śmie przepraszać za niegodziwości ustroju. To jest rzecz nie do przyjęcia. Tu nie ma co przepraszać, to nie jest kwestia do przeprosin, to jest sprawa do procesów. Akurat przeczytałem artykuł profesora Adama Strzembosza, Prezesa Sądu Najwyższego, gdzie on dowiódł w artykule „Bezsilne prawo?”, że nie było ani jednego procesu po wojnie o zbrodnie, jakkolwiek istnieją materiały, istnieją przestępcy, istnieją poszkodowani. To jest absolutny nonsens, absolutny absurd. I jakiś Bratkowski będzie mi tu tłumaczył, bo to robił, że to jest nasza mądrość narodowa. A to jest – niech mi pozwoli powiedzieć, bo znam Bratkowskiego i wiem, jakie ma zasługi – to jest czysty idiotyzm. Tak jak czystym idiotyzmem było to, że w dyskusji w „Kulturze”, która odbyła się na łamach „Kultury” z udziałem wicemarszałka sejmu Aleksandra Małachowskiego, kiedy to właśnie Małachowski został zapytany, dlaczego myśmy nie podjęli przynajmniej takiej ustawy jak Czesi (to znaczy dlaczego nie spróbowaliśmy ustawowo opisać i potępić komunizm?) – on na to odpowiedział, że jeżeliśmy jeszcze tego nie zrobili, to znaczy, że nie mogliśmy. Co to jest za odpowiedź? To jest odpowiedź zupełnie idiotyczna. Przepraszam, że się podnieciłem, ale to jest rzecz, która nie może mnie usposabiać pozytywnie. W tej sprawie ludzie mogą sobie mówić, co chcą. Zresztą tak myśli i mówi tylko część polskiego społeczeństwa.

Dowodem tego są chyba pańskie spotkania z publicznością w różnych miejscach kraju.

Oczywiście. Podczas tych spotkań miałem niesłychanie dobre reakcje audytoriów. Czułem, że ludzie zgadzają się ze mną. Ale faktem jest, że część ludzi robi mi wymówki, twierdząc, że jestem niesprawiedliwy.

Jeżeli chodzi o tę akurat sprawę, to pozostanę „niesprawiedliwy” do końca życia.

(Materiały pochodzą z gnieźnieńskich archiwaliów Krzysztofa Szymoniaka. Rozmowę przeprowadzono 18 października 1994 roku w Neapolu)

Źródło: *Chcę być niesprawiedliwy. Archiwalny wywiad Krzysztofa Szymoniaka z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim*, dostępny w internecie: <http://zeszytypoetyckie.pl/krytyka/188-chc-by-niesprawiedliwy-archiwalny-wywiad-krzysztofa-szymoniaka-z-gustawem-herlingiem-grudziskim>.

Przeczytaj powyższy wywiad, a następnie wykonaj polecenia.

Ćwiczenie 16

Określ wpływ emigracji na charakter twórczości autora *Innego świata* i jego sposób postrzegania języka ojczystego.

Ćwiczenie 17

Wyjaśnij, dlaczego pisarz pozostał krytyczny wobec wydarzeń, jakie zaszły w Polsce po 1989 r.

Temat łagrów

Temat łagrów bardzo długo pozostawał tematem tabu. Świat z różnych powodów nie chciał przyjąć prawdy o polityce Związku Radzieckiego. Powstało jednak wiele książek na temat rzeczywistości w sowieckich obozach pracy zarówno w języku rosyjskim – np. *Archipelag Gułag 1918–1956* Aleksandra Sołżenicyna czy *Opowiadania kołymskie* Warłama Szalamowa – jak i w języku polskim, np. *Wspomnienia starobielskie* i *Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapskiego, *W domu niewoli* Beaty Obertyńskiej, *Mój wiek* Aleksandra Wata, *Wszystko co najważniejsze* Oli Watowej, *Po wyzwoleniu* (1988) Wiktorii Kraśniewskiej (wł. Barbary Skargi). Warto też podkreślić, że także twórcy innych tekstów kultury, np. filmów, zainteresowali się problematyką

sowieckich obozów pracy. Do najciekawszych zaliczyć można film *Niepokonani* (2010) w reżyserii Petera Weira. Jest to niezwykła opowieść o ucieczce grupy więźniów z łagru na Syberii w 1940 r. Atutami filmu są doskonały scenariusz i gwiazdorska obsada z Colinem Farrellem. Dzieło Weira jest adaptacją książki *Długi marsz* Sławomira Rawicza.

Ćwiczenie 18

Porównaj sposoby przedstawienia rzeczywistości łagrowej przez Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i Petera Weira.

Zadaniowo

Polecenie 3

Zredaguj głos w dyskusji na temat: *'Inny świat'* czy *ten 'sam świat'*? Zapisz wnioski z dyskusji.

Polecenie 4

Napisz wypracowanie na temat: *Inny świat czy świat podobny do innych?* Rozważ problem, odwołując się do:

- *Innego świata* G. Herlinga-Grudzińskiego,
- wybranej lektury obowiązkowej,
- wybranych kontekstów.

Przedstaw również swoje zdanie i je uzasadnij. Twoja praca powinna liczyć co najmniej 400 wyrazów.

Polecenie 5

Napisz recenzję filmu *Niepokonani*.

Polecenie 6

Napisz interpretację wiersza *Przesłuchanie anioła* Zbigniewa Herberta.